

Nocny Ogród Uczuć

NOCNY OGRÓD UCZUĆ

Był zwyczajny dzień. A może jednak trochę niezwykajny.

Franek wstał rano, zjadł śniadanie, trochę się bawił, trochę marudził, trochę śmiał – jak to zwykle bywa. Ale gdzieś od samego rana, głęboko w środku, coś już się zaczynało psuć. Jak śrubka, która się powoli odkręca, ale nikt jeszcze tego nie widzi.

Najpierw rozsypały mu się klocki, kiedy budował rakietę. Potem nie wyszedł rysunek tak, jak chciał. Jeszcze później ktoś mu powiedział: „Zaraz, poczekaj chwilę”, a ta „chwila” była stanowczo za długa.

Każda taka mała rzecz była jak maleńkie „pstryk” w środku. Jedno. Drugie. Trzecie.

– Nie chcę tak! – rzucił Franek kredką. – Wszystko jest głupie!

I tego dnia to „głupie” rosło i rosło.

W pewnym momencie przyszło TO. Wielkie „BUM!” w środku dnia.

Franek akurat próbował zbudować z klocków coś bardzo ważnego. Kłoczek nie chciał się trzymać. Drugi spadł. Trzeci się nie dopasował.

Coś w środku niego krzyknęło tak głośno, że aż serce podskoczyło:

– NIE WYTRZYMAM!!!

I wtedy się zaczęło.

Franek tupnął tak mocno, że aż klocki podskoczyły. Ręce zacisnęły mu się w pięści. W oczach pojawiły się łzy, ale nie takie spokojne – to były łzy złości. Gardło zrobiło się gorące i chciało krzyczeć:

– NIC NIE DZIAŁA! WSZYSTKO JEST BEZNADZIEJNE!

Może też krzyczał inne słowa, takie, które potem trudno sobie przypomnieć, ale wiadomo, że były bardzo, bardzo mocne.

Złość była tak wielka, że aż trudno było ją pomieścić w małym ciele.

W brzuszku – jakby tam hulał huragan.

W rękach – jakby chciały rzucać wszystkim dookoła.

W nogach – jakby chciały walić w podłogę jak młotem.

To była prawdziwa burza.

Dorośli próbowali coś mówić, ale Franek wtedy i tak nic nie słyszał. Bo kiedy nadchodzi taka złość, uszy jakby na chwilę się zamykają.

W końcu burza zaczęła powoli słabnąć.

Najpierw krzyk stał się cichszy.

Potem tupanie zwolniło.

Ręce przestały tak bardzo drżeć.

Zamiast tego pojawiło się coś innego: zmęczenie. Smutek. Trochę wstyd.

– Dlaczego ja tak robię? – pomyślał Franek dużo później, kiedy wszyscy trochę ochłonęli. – Czemu ja w ogóle taki jestem?

Ale odpowiedź miała przyjść dopiero w nocy. W Nocnym Ogrodzie.

Minał dzień. Były rozmowy, przytulanie, może jeszcze trochę marudzenia, ale grzmoty napadu złości już ucichły. Franek był zmęczony, jak po bardzo długim bieganiu.

Nadszedł wieczór. W pokoju zgasło światło, została tylko mała lampka. Za oknem ciemniało. Franek położył się do łóżka. W brzuchu było spokojniej, ale w głowie wciąż coś krążyło:

– Czemu ja tak krzyczę?

– Czemu mówię, że wszystko jest bez sensu?

– Czemu czasem czuję, jakby naprawdę w środku mnie była burza?

Dorośli powiedzieli:

– Dobranoc, Franku. Kochamy cię. Jutro pogadamy, dobrze?

Drzwi cichutko się zamknęły.

Franek jeszcze chwilę patrzył w sufit. Czuł się trochę spokojny, trochę smutny, trochę zadowolony tym, co się z nim dzieje.

I właśnie wtedy wydarzyło się coś niezwykłego.

Nagle, zamiast zwykłego cienia przy ścianie, Franek zobaczył dobrze znany kształt.

Krótki ogonek. Łatki. Mądre oczy.

To był on.

Reksio. Ten prawdziwy, kreskówkowy Reksio z bajek.

Wyszedł jakby prosto z telewizora, ale teraz stał przy łóżku, zupełnie prawdziwy. Machał ogonkiem, a uszka miał lekko uniesione – gotowy do przygody.

– R-Reksio? – zapytał z niedowierzaniem Franek.

Piesek szszszsz cicho, swoim znanym, przyjaznym „hau!”, po czym wskoczył lekko na koniec łóżka i przechylił łepkę, jakby mówił:

„No to co, idziemy?”

Za oknem coś się zmieniło. Zamiast zwykłego widoku pojawiła się wysoka, ciemna brama porośnięta bluszczem. Na bluszczu świeciły małe gwiazdki. Nad bramą wisiała tabliczka:

„NOCNY OGRÓD UCZUĆ
WEJDŹ, JEŚLI W TOBIE BYŁA BURZA”

Reksio spojrzał na Franka, potem na bramę, potem znów na Franka. Wyglądał, jakby dokładnie wiedział, co robi.

– Pójdiesz ze mną? – spytał niepewnie Franek.

Reksio podskoczył wesoło i zaszczeakał tak, jakby mówił: „Oczywiście, że tak!”.

Franek wstał z łóżka, dotknął dłonią chłodnej klamki i pchnął bramę.

Za bramą był ogród. Inny niż wszystkie. Nocny, ale nie straszny. Pełen światełek, dziwnych roślin i szmerów.

Szli z Reksiem powoli. W pewnej chwili powietrze wokół poruszyło się dziwnie. Najpierw leciutko, potem mocniej.

Z ciemnych zakamarków wysunęły się smugi powietrza – zielonkawe, kręte, szumiące jak wiatr, który coś chce powiedzieć, ale nie potrafi normalnie.

To były Wichry Zazdrości.

Szeptały różnymi głosami:

- Popatrz, inni mają lepiej. . .
- Oni robią wszystko lepiej od ciebie. . .
- Inne dzieci się bardziej udają. . .
- Ty zawsze coś psujesz. . .

Te szepty nie zaczęły dzisiejszej burzy. Ale przypominały wszystkie tamte chwile z różnych dni, kiedy Franek patrzył na innych i czuł się gorszy.

– To czasem też mam – szepnął. – Jak inni coś potrafią, a ja nie od razu. Albo jak komuś wszystko wychodzi, a mi nie.

Jeden wiatr zakręcił się wokół niego:

– Widzisz? Oni są lepsi, ty jesteś gorszy, gorszy, gorszy. . .

Reksio wtedy zrobił coś bardzo ważnego.

Stanął przodem do wiatru, rozstawił łapki szeroko i zaszczeakał głośno, zdecydowanie, tak jak w bajce, gdy bronił słabszych:

– Hau! Hau!

Wiatr aż się cofnął.

Jakby ten szczech mówił:

„Przestań tak mówić o moim koledze! Franek jest ważny!”

Wichry zazdrości trochę przycichły. Wciąż tam były, ale już nie tak silne.

Franek dotknął ucha Reksia.

– To nie one zrobiły dzisiejszą burzę – powiedział cicho. – Ale chyba czasem ją podkrecają. . .

Kiedy wichry odsunęły się trochę na bok, Franek i Reksio zobaczyli przed sobą wielkie drzewo o czerwonych liściach. Wyglądało, jakby pamiętało wiele burz.

Pod drzewem siedział ktoś – człowiek o włosach jak iskry ognia i oczach jak dwie małe latarki.

– Witaj, Franku – powiedział spokojnym głosem. – Jestem Strażnikiem Złości.

– To przez ciebie tak krzyczę? – wyrwało się Frankowi.

Strażnik zaśmiał się cicho.

– Nie. Ja tylko znam twoją złość. Opiekuję się wszystkimi piorunami w tym ogrodzie. To ty ją czujesz, bo jesteś człowiekiem, a ludzie czują.

– Ale ja. . . ja nie lubię swojej złości – wyszeptał Franek. – Krzyczę, mówię brzydkie rzeczy, że wszystko jest bez sensu. . . Potem jest mi głupio.

Strażnik skinął głową.

– Złość jest jak piorun – wyjaśnił. – Nie jest zła sama w sobie. Mówi tylko: „Coś jest dla mnie bardzo ważne!”. Problem zaczyna się wtedy, gdy ten piorun uderza byle gdzie i kogoś rani. Można jednak zrobić inaczej: poprowadzić go, jak do piorunochronu.

– Jak? – zapytał Franek. – Bo dzisiaj to ja po prostu wybuchłem.

Strażnik uniósł dłonie.

– Spróbuj zapamiętać trzy kroki.

– Po pierwsze: zauważ. „O! Zaczyna we mnie rosnać burza”. Może serce bije szybciej, brzuch aż skacze, ręce chcą uderzyć – to znaczy, że zbliża się złość.

– Po drugie: nazwij. Powiedz w myślach albo na głos: „To złość. Nie ja jestem zły, tylko ja TERAŻ mam złość”.

– Po trzecie: daj jej bezpieczną drogę. Możesz mocno tupać w podłogę. Możesz ścisnąć poduszkę albo pluszaka. Możesz dmuchać jak smok: długo „fffff. . .”, wypuszczając powietrze. Możesz powiedzieć: „Jestem MEGA ZŁY!”, zamiast od razu rzucać przedmiotami.

– A co, jeśli już krzyknąłem? – zapytał Franek. – Jak dzisiaj?

Strażnik spojrzał na niego jeszcze łagodniej.

– Wtedy, kiedy burza zacznie cichnąć, możesz odpocząć, przytulić się do kogoś i powiedzieć: „Nie chciałem tak krzyczeć, przepraszam. Było mi bardzo trudno”. To też jest odwaga.

Reksio trącił Franka łapką, jakby dodawał:

„A ja mogę wtedy siedzieć obok, żebyś nie był sam”.

Nad nimi błysnął lekki piorun, ale tym razem uderzył prosto w pień czerwonego drzewa i nic nie zniszczył. Drzewo tylko na chwilę rozjarzyło liście.

– Złość nie jest twoim wrogiem – powiedział jeszcze Strażnik. – Ale potrzebuje mądrego przewodnika. A tym przewodnikiem możesz być ty.

Franek skinął głową. Zaczął rozumieć, że to, co się stało w dzień, nie znaczy, że jest „beznadziejny”. To znaczy tylko, że miał bardzo wielką, trudną złość, której nikt go jeszcze dobrze nie nauczył prowadzić.

Kiedy pożegnali Strażnika Złości, ruszyli dalej.

Po chwili niebo nad Nocnym Ogrodem zasnuło się szarymi chmurami. Spadł deszcz. Ale to nie był zwykły deszcz.

Każda kropla, która dotykała ramion Franka, coś szeptała:

- Jesteś beznadziejny. . .
- Nic ci się nie udaje. . .
- Wszyscy są lepsi od ciebie. . .
- Lepiej, żeby ciebie nie było. . .

Franek zadrżał.

– Przecież ja tak czasem myślę po burzy – wyszeptał. – Jak już przestaję krzyczeć, to w środku siebie mówię: „Jestem do niczego”.

Reksio cicho zapiszczał i przytulił się do jego nogi.

Z mgły przed nimi wyłoniła się postać w płaszczu zrobionym jakby z miękkiej chmury. To była Strażniczka Smutku i Smutnych Myśli.

– Wiem, co to za deszcz – powiedziała łagodnie. – To deszcz bardzo ciężkich słów, które mówisz sam do siebie.

Usiadła na kamieniu i zaprosiła Franka, by usiadł naprzeciwko.

– Powiedz mi jedno z tych zdań, które najbardziej cię przygniała – poprosiła.

Franek zawahał się, ale w końcu wyszeptał:

– Czasem myślę, że jestem beznadziejny. I że nikomu na mnie nie zależy.

Deszcz na chwilę przycichł.

Strażniczka skinęła głową bardzo poważnie.

– To bardzo ciężkie zdanie – powiedziała. – Jak ogromny, mokry płaszczyk. Ale wiesz co? Możemy sprawdzić, czy ono jest w stu procentach prawdziwe. Zapytajmy:

- Czy zawsze, każdego dnia, o każdej godzinie jesteś beznadziejny?
- Czy jest choć jeden moment w życiu, kiedy ktoś pokazał, że cię lubi, że jesteś ważny, że zrobiłeś coś dobrego?

Franek przypomniał sobie:

- Kiedyś pocieszyłem kolegę, który płakał.
- Kiedyś mama powiedziała, że jestem jej dzielnym pomocnikiem.
- Kiedyś ktoś się ucieszył, że chcę z nim budować klocki.
- Więc to zdanie „Jestem beznadziejny” nie jest do końca prawdziwe – podsumowała Strażniczka. – Lepiej powiedzieć tak:

„Teraz czuję się okropnie.
Zrobiłem coś, czego żałuję.
Ale to nie znaczy, że cały ja jestem zły”.

Pokazała Frankowi trzy nowe zdania, jaśniejsze.

Pierwsze:

- Zamiast: „Jestem beznadziejny” –
„Teraz jest mi bardzo ciężko, ale to nie znaczy, że jestem zły cały czas”.

Drugie:

- Zamiast: „Nikommu na mnie nie zależy” –
„Czuję się samotny, ale wiem, że są osoby, które mnie kochają, nawet jeśli teraz tego nie widzę”.

Trzecie:

- Zamiast: „Nic nie ma sensu” –
„Teraz jest mi tak źle, że sensu nie widzę. Może zobaczę go, jak się trochę uspokoję”.

Z każdym takim jaśniejszym zdaniem deszcz stawał się lżejszy, kropelki jaśniejsze. Nie znikły całkiem – bo smutek też ma prawo być – ale nie przygniatały już tak mocno.

Reksio w tym czasie po prostu siedział obok Franka. Nic wielkiego nie robił – tylko był. A czasem właśnie to najbardziej pomaga, kiedy jest nam smutno.

Ogród powoli cichł.

Wichry zazdrości schowały się gdzieś między drzewami.

Pioruny złości odpoczywały pod czerwonym drzewem, pilnowane przez Strażnika. Deszcz smutnych myśli zamienił się w miękką mgiełkę.

Na środku ogrodu pojawiła się mała polanka, a na niej – wygodna ławka z miękkim kocem.

- To miejsce jest tylko twoje – powiedziała Strażniczka. – Możesz tu wracać zawsze, kiedy w ciągu dnia była w tobie burza. Możesz usiąść, odetchnąć, przypomnieć sobie, czego się dziś nauczyłeś o swojej złości i smutnych myślach.

Franek usiadł na ławce, a Reksio wskoczył obok niego i położył łeb na jego kolanach.

Chłopiec wziął powoli wdech.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Z każdą chwilą robiło się spokojniej. Serce biło równiej. W brzuchu już nie wirował huragan. W głowie było ciszej.

– Złość może być jak burza – pomyślał Franek. – Ale burza nie trwa wiecznie. Mogę nauczyć się ją prowadzić. Mogę mówić do siebie łagodniej, gdy już przejdzie.

Poczuł, że oczy robią mu się ciężkie. Ziewnął szeroko. Przytulił Reksia.

Nocny Ogród zaczął powoli znikać. Dobranoc.